



Katarzyna Biernacka-Licznar
Justyna Łukaszewicz

POCZĄTKI KARIERY UNIWERSYTECKIEJ NESTORA POLSKICH ITALIANISTÓW

Z PROFESOREM JÓZEFEM HEISTEINEM
ROZMAWIAJĄ KATARZYNA BIERNACKA-LICZNAR
I JUSTYNA ŁUKASZEWICZ

Prof. dr hab. Józef Heistein urodził się w 1925 r. w Jaworowie (wówczas w województwie lwowskim). W ostatnim okresie długoletniej kariery wojskowej zakończonej w stopniu podpułkownika ukończył filologię romańską w Krakowie i podjął pracę na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie w latach 1968–1991 (z przerwami) kierował Katedrą (później Instytutem) Filologii Romańskiej. Wrocławska romanistyka zawdzięcza mu otwarcie na świat i dążenie do poszerzenia oferty dydaktycznej o specjalności iberystyczną i italianistyczną. Jest autorem szeregu ważnych prac poświęconych literaturze francuskiej i włoskiej, takich jak *Historia literatury włoskiej* (Ossolineum, 1979, 1987, 1994), *Literatura francuska XX wieku* (PWN, 1991) i *Historia literatury francuskiej: od początków do czasów najnowszych* (Ossolineum, 1997). Wybrany



problemom XX-wiecznej literatury włoskiej poświęcił między innymi książki *Twórczość powieściowa Alberto Moravii* (Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, 1968) i *Włoska proza narracyjna w okresie międzywojennym* (Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, 1971). Włoscy laureaci Nagrody Nobla w dziedzinie literatury są bohaterami dwóch książek wydanych w jego opracowaniu nakładem wydawnictwa Ossolineum w serii Biblioteka Narodowa: *Luigi Pirandello – wybór dramatów* (BN II, 1978) i *Grazia Deledda – Annalena Bilsini* (BN II, 1985).

Panie Profesorze, kiedy nauczył się Pan języka włoskiego?

W roku 1960 zostałem studentem romanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Były to studia eksternistyczne, więc raz na dwa tygodnie, w piątki po pracy w Oficerskiej Szkole Wojsk Inżynieryjnych, jechałem z Wrocławia do Krakowa na zajęcia, które odbywały się w soboty. Uczyliśmy się głównie francuskiego, ale mieliśmy też lektoraty języka włoskiego i hiszpańskiego. Włoskiego uczył Wojciech Meisels, autor jednego z pierwszych po wojnie podręczników do tego języka⁷.

Studia ukończył Pan w rekordowo krótkim czasie.

Tak, w Krakowie studiowałem dwa lata i trzy miesiące. W pierwszym roku zrobiłem dwa lata studiów, w kolejnym dwa pozostałe. Kiedy przyjechałem po pierwszej sesji do pracy, komendant generał Telesfor Kuczko cieszył się z mojego sukcesu także dlatego, że na podjęcie studiów zdecydowałem się trochę pod jego wpływem.

Jak wyglądała sytuacja na wrocławskiej romanistyce, kiedy trafił Pan do zespołu?

Pierwszy nabór po reaktywacji Katedry Filologii Romańskiej pod kierownictwem Leona Zawadowskiego – w 1957 r. – odbył się w roku akademickim 1960/1961. Pracowników było niewielu: Jerzy Falicki, Michał Michalak, Anna Nikliborcowa, Mieczysława Sekrecka, Stanisław Gniadek, który dojeżdżał z Poznania, i dojeżdżający z Warszawy Jerzy Adamski.

⁷ W. Meisels, *Język włoski. Gramatyka, czytanki, słowniczek*, UJ, Kraków 1961.

Profesor Zawadowski zaproponował Panu zajęcia z francuskiego i włoskiego.

Tak. Przedemną włoskiego uczyła pani Nikliborcowa, która przed wojną była asystentką profesora Edwarda Porębowicza na Uniwersytecie Lwowskim. Studenci nie chcieli uczęszczać na jej ćwiczenia, ponieważ знаła język Dantego, ale nie współczesny włoski. Przyjąłem propozycję Zawadowskiego i podjąłem się prowadzenia zajęć z francuskiego i włoskiego. Jednak po jednym roku lektoratu z języka włoskiego w Krakowie, który odbywał się raz na dwa tygodnie i trwał dwie godziny, w mojej opinii niewiele umiałem. Byłem trzy lekcje do przodu w stosunku do studentów...

Pewnie trudno było Panu pogodzić obowiązki zawodowe w Oficerskiej Szkole Wojsk Inżynieryjnych i pracę na Uniwersytecie Wrocławskim?

Rzeczywiście, nie było to łatwe. Zazwyczaj bezpośrednio ze szkoły wojskowej udawałem się do Katedry Romanistyki. Niejednokrotnie zajęcia prowadziłem w mundurze podpułkownika.

W jakich okolicznościach zdecydował się Pan na robienie doktoratu?

W latach sześćdziesiątych Dziekanem Wydziału Filologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim był profesor Władysław Floryan, zaprzyjaźniony z wybitnym romanistą, historykiem literatury profesorem Mieczysławem Brahmerem. Profesorowie poznali się przed wojną w Rzymie; obaj współpracowali z Katedrą Języka i Literatury Polskiej na rzymskim uniwersytecie La Sapienza. Profesor Floryan skierował mnie do Brahmery, uważając, że będzie dobrym promotorem mojej rozprawy doktorskiej.

Jak wyglądało Pana spotkanie z profesorem Brahmerem?

Wybrałem się w podróż do Warszawy, do profesora Brahmery, który był już wtedy starszym, mocno schorowanym człowiekiem. Ustaliśmy, że przedmiotem mojej rozprawy doktorskiej będzie życie i twórczość Alberta Moravii.

Dlaczego Moravia? Co w tym pisarzu Pana szczególnie zainteresowało?

Zaintrygowało mnie jego spojrzenie na świat. W młodości Moravia zachorował na gruźlicę kości i te doświadczenia miały niewątpliwie wpływ na jego twórczość. Uważałem, że warto podjąć się zgłębienia jego dorobku, który w latach sześćdziesiątych był już znaczny. W tym czasie utwory Moravii były też intensywnie tłumaczone na język polski.

Jak wyglądała praca nad rozprawą doktorską? Data obrony świadczy o tym, że przygotowanie jej trwało niespełna dwa lata!

Pracę doktorską napisałem dosyć szybko między innymi dzięki pomocy mojego wuja Chaima, który podobnie jak ja uciekł z Jaworowa w czerwcu 1941 r. Wojenna tułaczka rzuciła go do Rosji, po wojnie spotkaliśmy się we Wrocławiu. W latach sześćdziesiątych wyemigrował do Włoch, a następnie do Kanady. Dzięki jego wsparciu finansowemu w postaci abonamentu we florenckiej księgarni otrzymywałem wszystkie książki niezbędne do pisania rozprawy doktorskiej, a potem także habilitacyjnej.

Po podjęciu decyzji o pisaniu dysertacji odszedł Pan z wojska.

Tak, po zdaniu egzaminu magisterskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1963 r. współpracowałem z Uniwersytetem Wrocławskim, jednak nie od razu zostałem jego pracownikiem. Po rozmowie z zastępcą komendanta Oficerskiej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych pułkownikiem Dobrowolskim, który popierał mój pomysł odejścia z wojska, napisałem podanie o przyjęcie na stanowisko asystenta Uniwersytetu. Wspomniałem w tym piśmie o mojej znajomości sześciu języków obcych: ukraińskiego, niemieckiego, rosyjskiego, francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego i łaciny. Zostałem przyjęty w roku 1964. Miałem wtedy 39 lat, byłem najstarszym asystentem na Wydziale!

Podczas głosowania w sprawie mojego przyjęcia do pracy trzy osoby były przeciw, między innymi profesor Marian Jakóbiec. Gdy ukończyłem rozprawę doktorską, profesor Jakóbiec przeprosił mnie za ten negatywny głos. Jeszcze po wielu latach, gdy spotykał mnie na uczelni, zawsze mnie przeproszał i mówił: „Panie Józefie, czy mam paść przed panem na kolana? Tak się co do pana pomyliłem”.

Czy pamięta Pan obronę swojej pracy doktorskiej?

Miała charakter otwarty, odbywała się w dziekanacie, w roku 1966. Przyjechał profesor Brahmer, a jednym z recenzentów był profesor Kalikst Morawski.

Po obronie zaczął Pan starania o wyjazd na stypendium zagraniczne w celu zebrania materiałów do rozprawy habilitacyjnej.

Tymczasem jednak nadszedł rok 1968, którego wydarzenia na zawsze zapadły mi w pamięć. Żydzi otrzymali wówczas nakaz opuszczenia Polski. Zimą tego roku do gabinetu, w którym pracowałem, weszli funkcjonariusze SB, przynosząc trzy formularze i bilety na wyjazd do Izraela: dla mnie, dla żony i dla córki. Nie odebrałem tych dokumentów i natychmiast udałem się do rektora, którym był wówczas profesor Alfred Jahn.

Zachorowałem wtedy na gardło, miałem nawet operację i dzień po niej dostałem pismo, że mam się stawić do rektoratu o godzinie 10.00. Mój lekarz, major Adamczyk, powiedział mi wtedy, że z takim gardłem nie mogę iść. Odpowiedziałem mu, że muszę to zrobić. Udałem się do rektoratu i okazało się, że dostałem nominację na docenta. Na tym zakończyła się sprawa związana z ewentualnym opuszczeniem Polski.

Początkowo Uniwersytet Wrocławski otrzymał zgodę na wydanie 17 nominacji na tak zwanych marcowych docentów. Rektorowi Jahnowi udało się zdobyć jeszcze dwie nominacje: osiemną osobą była pani Sekrecka, a ja zostałem dopisany do listy na miejscu dziewiętnastym.

W roku 1968 doszło trzykrotnie do zmiany na stanowisku kierownika Katedry: profesor Zawadowski kierował Katedrą od 1957 do stycznia 1968 r., potem kierownictwo objął Jan Trzynadłowski. Dwa dni po otrzymaniu nominacji na docenta otrzymałem nominację na kierownika Katedry. Decyzja rektora nie podobała się niektórym z moich ówczesnych współpracowników.

Katedra nie mieściła się tu, gdzie obecnie jest siedziba Instytutu Filologii Romańskiej [czyli plac Biskupa Nankiera 4 – przyp. red.]: początkowo mieliśmy tylko jedną salę, dwa gabinety i bibliotekę przy ulicy Grodzkiej. W bibliotece było niewiele książek po polsku, ale dużo

po francusku, mieliśmy także francuskiego lektora, z którym byłem zaprzyjaźniony i na którego pomoc zawsze mogłem liczyć.

W 1969 roku wyjechał Pan na pięciomiesięczne stypendium do Francji.

Tak, udało mi się wyjechać dzięki pomocy pani Jagody Kraśniewskiej. Spędziłem pięć miesięcy w Paryżu, prowadząc intensywne kwerendy w Bibliotece Narodowej na Richelieu 5, a jednocześnie utrzymując ścisły kontakt z koleżankami, które zostały we Wrocławiu: Anną Nikli-borcową i Krystyną Felińską, redaktorem „Romaników”.

Najważniejszym efektem pobytu na stypendium było zebranie materiałów do rozprawy habilitacyjnej. Wracalem, mając ustalony temat i zebrane materiały, które w Polsce były wtedy niedostępne, a także czterech potencjalnych recenzentów: profesora Carla Salinariego (który nie przyjechał niestety na kolokwium habilitacyjne), profesora Brahmera (który był już ciężko chory i ostatecznie także nie przyjechał), profesora Kaliksta Morawskiego i profesora Trzynadłowskiego.

Jak wspomina Pan swój pobyt na stypendium?

Ten wyjazd pamiętam bardzo dobrze, tym bardziej, że wtedy pojechałem też do Włoch. Po otrzymaniu stypendium do Francji podjąłem starania o otrzymanie wizy włoskiej, niestety w Polsce okazało się to niemożliwe. Będąc we Francji, udałem się do konsulatu włoskiego i tam bez żadnych kłopotów otrzymałem bezterminową wizę do Włoch.

Ten pobyt we Włoszech był bardzo intensywny.

Nie trwał długo, około dwóch tygodni. Udałem się do Rzymu. Jeszcze we Wrocławiu otrzymałem list polecający od wybitnego filozofa-marksisty, profesora Jarosława Ładosza. Zgłosiłem się z tym listem do Enrica Berlinguera, sekretarza generalnego Włoskiej Partii Komunistycznej.

Podczas pobytu w Rzymie skierowałem swoje kroki na italianistykę na Università di Roma La Sapienza, gdzie udało mi się porozmawiać z profesorem Natalinem Sapegnem i jego młodym wówczas asystentem Albertem Asorem Rosą.

Asor Rosa po naszej pierwszej krótkiej rozmowie skierował mnie do profesora Salinariego. Pamiętam, że w trakcie rozmowy z Sapegnem dowiedziałem się, że zaraz po wojnie nie było we Włoszech podręcznika do literatury włoskiej. Sapegno, otrzymawszy z Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego polecenie napisania takiego podręcznika w krótkim terminie, przygotował go wyłącznie w oparciu o swoją wiedzę, nie korzystając z żadnych źródeł naukowych. Kiedy poinformowałem go, że podręcznik ten jest przetłumaczony na język polski⁸, był bardzo zaskoczony i prosił, żeby zanadto się na nim nie opierać.

Z Rzymu, zgodnie z zaleceniem Asora Rosy, udałem się do Mediolanu do Salinariego⁹ z prośbą, aby pomógł mi w wyborze tematu rozprawy habilitacyjnej. Doradził mi podjęcie badań dotyczących włoskiej literatury międzywojennej, obiecując, że zostanie moim konsultantem i recenzentem. Uważał, że obcokrajowiec będzie bardziej obiektywny i lepiej oceni ten okres w historii literatury aniżeli skłóceni, mniej lub bardziej faszyzujący Włosi. Salinari sam ogłosił na ten temat artykuł, który był wówczas bardzo krytykowany przez włoską lewicę.

Z Mediolanu wróciłem do Rzymu, gdzie udało mi się przez kilka dni popracować w bibliotece Instytutu Polskiej Akademii Nauk. Jej dyrektorem był wówczas profesor Bronisław Biliński, który pochwalił mój wybór tematu. Pracę nad przygotowywaną w języku włoskim rozprawą habilitacyjną *La narrativa italiana fra le due guerre* kontynuowałem w Paryżu.

W czasie tego pobytu we Włoszech nawiązał Pan wiele kontaktów, które rozwijały się i owocowały przez lata.

Zaprzyjaźniłem się z Asorem Rosą, wielkim znawcą literatury i historii Włoch od wyzwolenia do dnia dzisiejszego. Poznałem jego żonę i dwie córki. W 1980 r. gościłem go we Wrocławiu.

⁸ N. Sapegno, *Disegno storico della letteratura italiana ad uso delle scuole medie superiori*, La Nuova Italia, Firenze 1961; N. Sapegno, *Historia literatury włoskiej w zarysie. Podręcznik*, tłum. Z. Matuszewicz, K. Kasprzyk, PWN, Warszawa 1969.

⁹ Carlo Salinari wykładał na uniwersytetach w Palermo, Cagliari, Mediolanie i Rzymie, gdzie w roku 1977 został dziekanem Wydziału Filologicznego (Facoltà di Lettere) Uniwersytetu La Sapienza.

Salinari zapoznał mnie w Mediolanie z byłym dziekanem Enzem Noè Girardim z Università Cattolica del Sacro Cuore w Mediolanie. Zaprzyjaźniłem się z nim i jego rodziną, spędziłem nawet tydzień w jego willi w Brescii. Potem on odwiedził z gościnnymi wykładami Wrocław i Warszawę, a ja byłem zapraszany do Mediolanu i filii Uniwersytetu Katolickiego w Brescii. Miałem tam wykłady dla polonistów i romanistów.

Dzięki Girardiemu poznałem także profesora Bruna De Marchiego zmarłego w 2005 r. Później, w latach osiemdziesiątych, gościłem go we Wrocławiu, a on corocznie zapraszał mnie na letni kurs kultury włoskiej dla obcokrajowców *Laboratorio Internazionale della Comunicazione* organizowany w regionie Friuli, między innymi w Gemonie. Byłem tam pięciokrotnie i jako jedyny obcokrajowiec wykładałem historię teatru włoskiego.

W czasie ostatniego pobytu miałem wygłosić wykład na temat neorealizmu. Był zaproszony Cesare Zavattini, ale nie chciał przyjechać, tylko wysłać wystawę ze swoim asystentem. De Marchi wypożyczył samochód i pojechaliśmy do Rzymu. Pamiętam, że pędził tym samochodem około 150 kilometrów na godzinę. Zavattini poczęstował nas lambrusco z własnej winnicy, a potem powiedział: „Po co mam tam jechać, nikt mnie tam nie zrozumie”. Na co odpowiedziałem, że ja go zrozumieję, a inni uczestnicy kursu także władają językiem włoskim. Zavattini: „To pan jest Polakiem? A więc jadę, pod warunkiem że będzie mi pan dotrzymywał towarzystwa”.

To była sobota, czekaliśmy z De Marchim na samolot z Rzymu do Udine. Następnego dnia Zavattini zaprezentował na *Laboratorio* swój ostatni film *La Veritaaaa!* [Prawdaaaa!, 1983 – przyp. red.], a ja wygłosiłem referat o neorealizmie filmowym w Polsce. Wieczorem odwieźliśmy Zavattiniego na lotnisko. Nie odważę się ocenić filmu Zavattiniego, który był autorem scenariusza, scenografii, jedynym aktorem i reżyserem tego dzieła. W każdym razie jest to ważny dokument włoskiego neorealizmu filmowego.



Józef Heistein (po lewej) na *Laboratorio Internazionale* z Cesarem Zavattinim. Fot. z archiwum Józefa Heisteina

Gdy już sam nie korzystałem ze stypendiów pozwalających na uczestnictwo w *Laboratorio* prowadzone przez De Marchiego, przekazywałem je na inne polskie uniwersytety: do Krakowa czy Poznania.

W trakcie mojego pierwszego pobytu w Mediolanie na gościnne wykłady zaprosił mnie także lektor języka polskiego, doktor Andrzej Zieliński [1936–2008 – przyp. red.]. Przez wiele lat z nim korespondowałem, kilka razy nawet u niego nocowałem. Jego żona pracowała w konsulacie polskim w Mediolanie. Mój przyszły doktorant Maurizio Mazzini, absolwent sławistyki, był studentem Zielińskiego i trafił do Wrocławia dzięki niemu¹⁰. Szef Zielińskiego, Eridano Bazzarelli, rusycysta, a także tłumacz Sienkiewicza, zapraszał mnie na Università di Milano z wykładami gościnnymi, które prowadziłem po rosyjsku i po polsku dla studentów filologii słowiańskiej.

We Włoszech bywałem często, szczególnie w okresie, gdy dla Ossolineum przygotowywałem *Historię literatury włoskiej*. Jeździłem także z wykładami na italianistykę kierowaną przez Asora Rosę oraz na slawi-

¹⁰ Zob. M. Mazzini, *Breslavia, agosto 1979*, w niniejszym numerze „*Italica Wratislaviensia*” (przyp. red.).

stykę, do profesora Sante Graciottiego, którego poznałem przez zaprzyjaźnionego z nim profesora Mieczysława Klimowicza. Nocowaliśmy u niego w Rzymie, a potem koło Ostii, gdzie kupił sobie domek przed odejściem na emeryturę. Przyjechał kiedyś na sympozjum do Karpacza.

W pamięci utkwił mi pewien dzień, w którym na rzymskim uniwersytecie doszło do strajku studentów. Wówczas dziekan w porozumieniu z Asorem Rosą zorganizowali dla mnie wykład przed całą Radą Wydziału.

W grudniu 1981 r. wyjechałem do Clermont-Ferrand, skąd udałem się do Rzymu, kiedy z gazet dowiedziałem się, co się dzieje w Polsce. Zadzwoniłem do Asora Rosy, który zachęcił mnie do przyjazdu, mówiąc że powstaje „*Bollettino di italianistica*”. Jestem więc na liście założycieli pisma. Kiedy przyjechałem, zrobili mi taką owację, jakbym to ja organizował strajk w Polsce.

Asor Rosa zapytał mnie, czy chcę zostać w Rzymie, a ja odpowiedziałem, że nie. Byliśmy zaprzyjaźnieni z Litworniami, kilka razy nocowaliśmy u nich w Udine. Bilety na samolot załatwił Andrzej Litwornia¹¹ dzięki swoim kontaktom w ambasadzie. Leciałem z biskupem, wysłannikiem prymasa do papieża Jana Pawła II.

Do Warszawy przyleciałem w nocy 23 grudnia, a wieczorem 24 grudnia dotarłem do Wrocławia. Pamiętam, że położyłem się pod choinką i powiedziałem mojej żonie, że oto jest prezent na Święta.

We Włoszech nawiązałem kontakty także w Perugii i w Bolonii, gdzie pracował Liano Petroni, szef Instytutu Francuskiego, który zaprosił mnie do redakcji czasopisma „*Francofonia*”. Byłem tam z gościnnym wykładem, który wygłosiłem po francusku, jednakże studenci nie bardzo rozumieli i chcieli, abym kontynuował po włosku. Tymczasem ja nie znałem jeszcze wtedy tak dobrze tego języka.

Mieliśmy także podpisaną umowę o współpracę z Uniwersytetem w Trieście, gdzie byłem kilkakrotnie, raz nawet z rektorem, profesorem Kazimierzem Urbanikiem. Zaprosiliśmy wtedy tamtejszego rektora,

¹¹ A. Litwornia (1943–2006) w roku akademickim 1979–1980 objął lektorat języka polskiego na rzymskim Uniwersytecie La Sapienza. Zob. wspomnienie o nim w niniejszym numerze „*Italica Wratislaviensia*” (przyp. red.).

którym był Giampaolo de Ferra, z małżonką do Polski. Pamiętam, że odwiedził mnie w domu i potem udaliśmy się do Opery na *Halkę*. De Ferra przewodniczył Radzie Opery Triesteńskiej, *Halka* mu się podobała (choć nie trafiliśmy na najlepszą obsadę). Zapytał, czy istnieje włoski przekład libretta. Dowiedziałem się, że tłumaczenie jest dostępne w instytucie filmowym w Rzymie i dzięki naszej współpracy z Triestem *Halkę* wystawiono we Włoszech.

Panie Profesorze, dziękujemy za rozmowę!

Justyna Łukaszewicz, absolwentka filologii romańskiej ze specjalizacją italianistyczną w Instytucie Filologii Romańskiej UW r pamiętająca, że Profesor oczekiwał samodzielnego wyboru tematu pracy magisterskiej z bardzo szerokiego wachlarza możliwości, i z nostalgią wspominająca swoje letnie pobyty stypendialne w regionie Friuli, na *Laboratorio Internazionale* prowadzone przez prof. De Marchiego, gdzie miała okazję poznać m.in. dwie obecne koleżanki z italianistyki warszawskiej, autorki niniejszego numeru „Italików”.

Katarzyna Biernacka-Licznar, absolwentka studiów italianistycznych w Instytucie Filologii Romańskiej UW r i autorka rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. Heisteina pamiętająca wykłady z historii literatury, na których Profesor (wówczas już na emeryturze) z brązowej skórzanej teczki wyciągał sporządzone drobnym maczkiem notatki, a słuchając studenckich referatów dotyczących literatury włoskiej XX wieku, wracał wspomnieniami do swoich pobytów we Włoszech i osobistych kontaktów z literaturoznawcami włoskimi.